



Felieton: Pejzaż postzjazdowy

Autor: Michał J. Zazula

W Ząbiu przepłoszone ptaki powoli powracają do swoich gwiazd, a pognieciona trawa w miejscu namiotu zjazdowego zaczyna powoli się zielenić, czas więc na podsumowanie XVIII Zjazdu ZHR. Do głębszej refleksji zmusiła mnie p.wd. Kinga Nowak (do niedawna Zazula, zbieżność nazwisk całkowicie nieprzypadkowa – przyp. autora), która zapytała mnie „Tato, jak oceniasz zjazd?”. Odpisałem na szybko: „było super, bardzo spokojnie, wybraliśmy dobre władze”. Potem jednak zacząłem głębiej się zastanawiać, czy na pewno wszystko rysuje się w takich różowych barwach?

Emocje jak na rybach

Niewątpliwie „leśne” zjazdy to zupełnie inna jakość pod względem atmosfery, w porównaniu z „miejskimi”, w których uczestniczyłem w latach 2001-2010. Są spokojniejsze, bez ostrych sporów, bez płomiennych przemówień, ale i bez obrażania się i walki „na noże”, do której nie tak rzadko dochodziło dawniej. Zdaniem wielu to właśnie atmosfera warmińskiego lasu wpływa tak kojąco na uczestników, przypomina nam, że jesteśmy harcerkami i harcerzami. Zgadzam się, ale dorzucę też własne teorie w tej sprawie.

Pierwsza i najważniejsza: ZHR okrzepł. Widać to chociażby po tegorocznych zmianach w statucie. Jeszcze kilkanaście lat temu ten temat rozpałał najtętsze głowy w rogatywkach czy beretach, na jednym z poprzednich zjazdów chętnych do pracy w grupie problemowej dotyczącej zmian w statucie było tak wielu, że konieczne było wprowadzenie do regulaminu limitu miejsc. W tym roku z trudem znaleźliśmy 10 delegatek i delegatów głębiej zainteresowanych tą sprawą, a potem, już w trakcie obrad plenarnych, w pół godzinki, niemal jednogłośnie przyjęliśmy niemal wszystkie statutowe zmiany.

No ale popatrzmy na nie: czy były kontrowersyjne? No, delikatnie mówiąc, nie bardzo... Gdyby ktoś zaczął się emocjonować tym, że ZHR ma przyjmować darowizny z dobrodziejstwem inwentarza, albo że okręg nie odpowiada za długi Naczelnictwa, pozwoliłbym sobie przypomnieć, że Zespół Wsparcia w ZHR oferuje bezpłatną pomoc psychologiczną. Natomiast w roku 2004 dyskutowaliśmy na przykład nad miejscem w ZHR dla osób innych wyznań, niewierzących i poszukujących wiary, a w 2010 zmienialiśmy zasady wykluczania członków z ZHR. Odważę się na stwierdzenie, że po 30 latach istnienia trudno już znaleźć w statucie sprawy budzące większe kontrowersje, a osób, które chciałyby radykalnie zmienić oblicze związku, nie ma już z nami. Sami oceńcie, czy to dobrze, czy nie.



Awatary i memy

Druga przyczyna „uspokojenia” zjazdów, którą dostrzegam, jest czysto socjologiczna. W trzeciej dekadzie XXI wieku zażarte spory nie toczą się już na salach plenarnych, ale pod postami na Facebooku czy Instagramie, na forach i w innych zakamarkach internetu. Oduczyliśmy się już wygłaszać płomienne przemówienia stojąc przed 200 delegatkami i delegatami, wolimy ukryć się za nickiem, awatarem. Takie zmiany mają też swoje dobre strony, na przykład dużo spraw jest porządnie przedyskutowanych na długo przed tym, jak druh hm. Michał Butkiewicz zajmie miejsce za stołem prezydialnym. Vide: tegoroczna możliwość zadawania pytań do sprawozdań władz naczelnych już miesiąc przed rozpoczęciem zjazdu.

No i jest też trzecia przyczyna: memy. Żartuję, ale tylko trochę. Autor tego pomysłu rozbroił tykającą bombę nadmiernej powagi, nadęcia, przerosty ambicji. Świadomość, że jutro i ty możesz zostać bohaterem mema, zmusza nas, delegatki i delegatów, do refleksji nad sobą. To najlepszy pomysł na realizację VIII punktu Prawa Harcerskiego, jaki kiedykolwiek wymyślono!

Epitafium dla demokracji

Wracając jednak do pytania druhny córki, po odespaniu zarwanych nocy dotarł do mnie jeden fakt: ten zjazd praktycznie nie miał przegranych. O ile nie myślę się w obliczeniach, tylko cztery osoby poczuły w Ząbiu gorzkość porażki, gdyż na 33 miejsca we władzach pochodzących z wyboru mieliśmy 37 kandydatek i kandydatów. Odważę się zagwizdać w gwizdek ogłaszając alarm (na razie lekki): związkowa demokracja powoli umiera, zwłaszcza, że problem dotyczy także niższych szczebli. Ilu mieliście ostatnio kandydatów na zbiorce wyborczej hufca czy chorągwi? Czy chętnych do pracy w zarządzie okręgu było tyle, że trudno się było zdecydować, kogo wybrać? O komisjach rewizyjnych w okręgach to już lepiej w ogóle nie wspominać.

Nie będę jednak uderzał we wspomnieniowy ton leśnych dziadków, ale pokuszę się o wyciągnięcie wniosków. Jeden już wcześniej wymieniłem: skończył się czas wielkich sporów o oblicze ZHR, które często przejawiały się tym, że na zjeździe tworzyły się obozy, wystawiające swoje własne ekipy do władz, które miały te wizje realizować. Doskonale pamiętam te sojusze, nocne negocjacje („my poprzemy Wam tego, Wy poprzyjcie nam tą”), czasami idące wręcz za daleko, budzące niesmak, ale będące jednak emanacją demokracji.

Przewrót i namaszczenie

Na XVIII Zjeździe niczego takiego nie było, a zmiana władz nastąpiła na dwa sposoby: przez pokojowy przewrót (Naczelnictwo) oraz namaszczenie (Naczelnik). A u harcerek nie nastąpiła wcale.



Oba sposoby są moim zdaniem godne naśladowania. Zacznę od Naczelnika: druha Miśku, druha Marcinie, chapeau bas za to, jak to przeprowadziliście. Modelowy przykład przekazania władzy następcy, na którym powinni wzorować się wszyscy drużynowi, hufcowi i komendanci chorągwi. Walka hm. Michała Markowicza z hm. Andrzeja Jaworskiego przed pięcioma laty owszem, była elektryzująca, ale uwidaczniała istniejący podział wśród instruktorów. Teraz [hm. Marcin Mucha](#) dostał szansę przekonania nas w najbliższej kadencji, że nie zmieniając ogólnego kursu, można inaczej rozłożyć akcenty i priorytety.

W Naczelnictwie szykują się dużo dalej idące zmiany, widać to choćby po jego składzie, w którym pozostały tylko dwie osoby z poprzedniego składu (Naczelniczki i Kapelana Naczelnego pomijam - tu Przewodniczący nie ma dużego pola do manewru). Doceniam jednak to, że dh Krzysztof oparł się pokusie budowania poparcia na krytyce poprzedników, chociaż wiem, że jego zdanie w kilku kluczowych sprawach jest zgoła odmienne od zdania dh. Karola. „Pokojowy przewrót” - jak to nazwałem wyżej - to również bardzo wychowawczy przykład, jak można realizować IV punkt Prawa Harcerskiego pomimo różnicy poglądów.

O jedne wybory za daleko

No dobrze, zapytacie, a co w takim razie z tą demokracją?

Harcerstwo, a nawet cały skauting, od zarania promowało system oparty o autorytet silnego wodza, choć z czasem na wyższych szczeblach procedury demokratyczne stały się niezbędne, aby zachować spójność. Niezbędne, ale i wychowawcze, bowiem młody instruktor biorąc udział w wyborach władz okręgu czy delegatów na Zjazd uczy się korzystać z systemu, z którym spotka się wielokrotnie w dorosłym życiu. Osobiście uważam jednak, że ojcowie założyciele ZHR, zafascynowani świeżo odzyskaną demokracją, poszli o jedne wybory za daleko. Na szczeblu hufca lepszą metodą wychowawczą wydaje mi się budowanie autorytetu hufcowego jako „wodza drużynowych”, wychowanego przez poprzednika i namaszczonego przez komendanta chorągwi.

Natomiast poczynając od chorągwi, nie widzę już alternatywy dla demokracji - ale dobrze rozumianej, a nie przedstawionej w krzywym zwierciadle, bo kiedy mamy jednego kandydata na Przewodniczącego i dziewięć kandydatów do KRZ na dziewięć miejsc, wyrażenie „demokratyczne wybory” staje się oksymoronem. Nawet Naczelny Prawnik ZHR hm. Karol Siergiej, czuwający zawsze nad przestrzeganiem prawa od A do Z, przyzna mi rację, że bardziej prawdopodobne było lądowanie UFO pomiędzy domkami w Ząbiu, niż to, że na jedyne kandydata nie zagłosuje ani jeden delegat i „skreśli” go nawet te 25 osób, które wcześniej musiały zgodnie z regulaminem podpisać się pod jego kandydaturą. Formalnie przeprowadzone wybory, według procedur przewidzianych dla wielu kandydatów, to w takiej sytuacji jedna wielka ściema, a jeżeli czegoś uczą, to biurokracji i ślepego trzymania się zasad. Podobnie przy wyborach władz kolegialnych: przed dwoma laty w trakcie wyborów do KRZ dostałem najmniej głosów z wszystkich kandydatów i wszedłem do komisji tylko dlatego że - trzeba spojrzeć prawdzie w oczy - nie było lepszyc. Uwierzcie mi,



świadomość, że jakieś 60% delegatów uznało cię za niegodnego tej funkcji nie sprawia, że człowiek z werwą zakasuje rękawy do pracy.

Precz z biurokracją

Jak uniknąć takiej demokratycznej „sztuki dla sztuki”? Widzę dwa sposoby. Prostszy i mniej kontrowersyjny: zmienić zasady „wyborów” w sytuacji, gdy realnego wyboru nie ma. Zamiast trzymać się standardowej zasady, że zwycięża kandydat z największą ilością głosów, można wymagać poparcia ponad połowy głosujących. Wtedy wybór staje się bardziej plebiscytem, głosowaniem nad zaprezentowanym programem czy pomysłem na pełnienie funkcji. Wielu zapyta w tym miejscu: a co, jak jedyny kandydat zostanie odrzucony? No cóż, nie wyobrażam sobie nawet, jak skrajnie zły musiałby to być kandydat, a w takiej sytuacji zwołanie kolejnego nadzwyczajnego zjazdu czy zbiórki wyborczej to zdecydowanie najlepsze rozwiązanie.

Ja poszedłbym jednak dalej: po co w ogóle przeprowadzać wybory w takiej sytuacji? Po co te komisje skrutacyjne, karty do głosowania i stracony czas, skoro wszyscy z góry wiedzą, jaki będzie wynik? Zmieńmy regulaminy i wprowadźmy zasadę, że w wypadku jednego kandydata na jedno miejsce, wybory się nie odbywają, co najwyżej przeprowadzane jest głosowanie nad wotum zaufania. Nie analizowałem dokładnie przepisów prawa i nie dam sobie ręki uciąć, że KRS zaakceptowałby takie zmiany w statucie, ale może warto to rozważyć, nawet, jeżeli „tak się nigdzie nie robi”, albo „to niezgodne z przyjętymi zwyczajami”, wszak wielokrotnie słyszałem, że ZHR chce być nowoczesny i innowacyjny. Gdy już większość wyborczych zbiórek i zjazdów skróci się o wiele cennych minut, hm. Wojciech Przybylski będzie mógł ogłosić, że punkt 1.5 strategii („Minimalizowanie biurokracji i innych obowiązków, które pochłaniają cenne zasoby, szczególnie instruktorów w pierwszej linii wychowawczej”) jest nieco bliżej realizacji.

A na razie melduję osiągnięcie innego, nieoficjalnego wskaźnika strategicznego: w ciągu 3 zjazdowych dni opublikowano ponad 180 memów, „dostało się” każdemu, od wartowników po nowo wybranego Przewodniczącego. I to jest właśnie prawdziwa demokracja.

Zdjęcie w tle: FB @ZjazdZHR



[Michał J. Zazula](#)

Z niejednego pieca jadł już chleb... Wychowanek krakowskiej Dziewiętnastki Lotniczej, obecnie mieszka i działa harcersko w Łodzi. Były drużynowy, szczepowy, hufcowy, wieloletni



członek Komisji Rewizyjnej ZHR. Pracował jako dziennikarz, manager w NGO, organizator imprez masowych i wypraw turystycznych, a obecnie zajmuje się zarządzaniem w lotnictwie. Harcerskie motto: wizytator to też druh (lub druhna).